Rozmaitości

Dnia 19. Stycznia N^{er.} 3. 1827 roku.

ZAMEK RITORNO.

(Dokończenie.)

Gdy odszedł mój przyjaciel, może pierwsza w mojém życiu samotność stała mi się nieznośną. Nie byłato bojaźń — bo téj, śmiało powiedzieć mogę, nie znałem, a potém niedaleko odemnie stały dwie straże — byłto raczéj oddźwięk zdarzeń, szybko i rozmaicie w kilku dniach po sobie następujących, a może skutek słabości, przez rany i trudy rozdraźnionéj. Przenosząc się myślami mojemi na łono ojczyzny i w czasy przeszłe i znowu myśląc o moim wprawdzie krótkim, ale w czyny obfitym stanie wojskowym, przechadzałem się czas niejaki pocichu, aż nakoniec po niejakiéj chwili stanąłem pod wysokiem drzewem granatu, które szczytem swoim mur przenosiło, z któregoto muru rozległéj doliny można było mieć widok. Najprzyjemniejszy wieczór wiosny rozlewał po niéj powaby swoje. Głęboka cichość, która do koła mnie w całéj okolicy panowała, była raczéj skutkiem naszego stanu, a niżeli nadzwyczajnego pojawienia nocy kastylijskiéj. Księżyc w swojéj pierwszéj kwadrze walczył jeszcze z brzaskiem i równie lasowi oliwnemu jak i przedmiotom w równinie będącym dziwne nadawał postaci; światło jego posrebrzało jednę część kryształowéj rzeczki, która dolinę przerzynała; jaśniejszym wydał mi się błękit sklepienia, na którém złote gwiazdy nademną świeciły; wszystko skłaniało mię do porównywania Kastylii z moją ojczyzną, a nawet po jednéj stronie ciągnący się gór łancuch przypominał mi grzbiet góry Jura, tak bliskiéj rodziny mojéj. Łagodne powietrze niosło mi z kwitnących pomarańcz błogie zapachy. Obecność nie mogła atoli z całym swoim urokiem pociągnąć mię do siebie. Uwagi nad mojém teraźniejszém powołaniem, do którego jako młody duszą i ciałem przylgnąłem, ale które, przy spokojniejszéj rozwadze nigdy celem życia mego być nie mógło, miały silny wpływ na mnie; stan wojskowy ile z jednéj strony pozbawia nas życia domowego, tém prędzéj nas przez to samo dla niego ukształca. Temi uwagami zajęty, oparty lewém ramieniem o pień drzewa, stałem może godzinę całą, przypatrując się zmianom postaci, które światło księżyca rozlicznym przedmiotom nadawało, gdy oto razem pod pokojami w części zamku, pozamną będącemi, do których poniżéj las oliwny przypierał, lekki szelest usłyszeć mi się zdało. A gdy strażom ostro przykazałem, aby się, ile to być może, z miejsca nie ruszały, a najmniéj przy świetle księżyca, zatém szelestu tego tylko zewnętrzna mogła być przyczyna. Pozostałem w miejscu mojém, jak pierwéj nieporuszony, szelest powtarzał się coraz wyraźniéj, i zdało mi się usłyszeć skrzyp drzwi ciężkich, których tam nie postrzegałem, i dopiero w niejakiém oddaleniu poruczyłem straży mieć dozor nad tą częścią gmachu. Ale jakże zdzi-

)(

wiłem się, gdy wysmukła biała kobiéca postać przesunęła się obok mnie, unikając ile możności światła księżyca i śpiesząc pod cienie granatów. Ujść mi nie mogła. Stałem więc spokojnie i czekałem znaku straży, na którą natrafić powinna była; lecz nic nie nastąpiło. Po niejakiéj chwili pośpieszyłem pod granaty i nic białego nie postrzegłem. Lecz uważał ją żołnierz stojący i bez wezwania dozwolił jéj zbliżyć się do ubocznych drzwi i one otworzyć, a przy wnijściu zatrzymał ją. Usłyszałem krzyk głośny i pobiegłem, osoba ta leżała omdlała na ziemi. Podnieśliśmy ją z ziemi. Trzymałem ją w ramionach moich. Za pomocą przywołanego strzelca zaniosłem ją do mieszkania. O jakże miłym był ten ciężar dla mnie. Złożyłem ją na sofie, a przyniesione światło okazało istotę, chociaż przez stan podobny śmierci zmienioną, jednakże najpiękniejszego kształtu płci swojéj. Pomimo, że młoda była, jednak sądząc według okoliczności, widocznie się okazywało, że była zaślubiona. Przywołano chyrurga i starą ochmistrzynią. Ostatnia przelękniona zaledwie nie padła, widząc ową osobę jakby umarłą. Porozpinano suknie, a po użyciu lekkich lekarstw, otworzyła oczy. Obecność staruszki zdawała się ją uspokajać. Pytała się o swojego Józefa; staruszka uniknęła odpowiedzi. To przywróciło jéj zupełne zmysły. Mocniéj zaczęła nastawać, aby jéj o nim powiedziano, i chciała się podnieść. Chyrurg zapewniał ją, że Józef żyje, niech się tylko uspokoi, by sobie i swemu nie zaszkodziła mężowi, który równie słaby. Powątpiewając o jego powieści, obróciła się do mnie z prośbą, mówiąc płynnie w francuskim języku. Potwierdziłem oświadczenie lekarza. — Dobrze mi jest, powiedziawszy, chciała jeszcze raz podnieść się, lecz nie mogła. Staruszka pobiegła do szafy, w ścianie pokoju pobocznego i dała owéj młodéj Damie kilka kropel napoju z flaszeczki, które ją pokrzepiać zdawały się. Chyrurg wziąwszy mię na stronę oświadczył powątpiewanie swoje o stanie małżonków obojga, gdyby się teraz z sobą zobaczyli; wszakże odmawiać widzenia się z małżonkiem, mogło także niebezpieczne za sobą ponieść skutki. Tajemna nasza rozmowa mocno ściągnęła jéj uwagę. Podniosła się; troskliwość o ukochanego małżonka dodała sił jéj delikatnemu i osłabionemu ciału. Przewidywałem, że wszelkie przedstawianie zwlekające jéj życzenia powiększą niespokojność i jéj febrę, którą jak się zdawało, zapewnie przez cały dzień cierpiała. Prosiła mię usilnie, aby jéj pozwolić widzieć swego małżonka, i chciała już paść przedemną na kolana; tu opowiedziałem wprawdzie z wszelką ostrożnością, lecz otwarcie o położeniu jéj małżonka, zamilczając zdanie Chyrurga o bliskiem niebezpieczeństwie. Nie spuszczała ze mnie oka, dopóki mówiłem. Tu bladość śmiertelna poczęła znowu okrywać jéj lice; lecz żądanie oglądania małżonka swego, o co zawsze nalegała, krasiła ją rumieńcem; prosiłem ją o maleńką chwilę, aby małżonka na przybycie jéj usposobić i oddaliłem się z Chyrurgiem. Ten powtarzając swoje smutne wnioski, poszedł do rannego. Ja zaś sądząc, iż potrzeba mi było wyśledzić wnijście, którem ta Dama dostała się na podwórze zamkowe, udałem się w téj mierze na wspomnione miejsce. Dla rozpoznania skrytego wchodu świeciło mi kilka strzelców. Gdybym się nie był domyślał miejsca z odbitego trzasku drzwi, trudnoby mi było znaleść je w nocy. Drzwi wązkie, sztucznie ukryte, wiodły na wschody do podziemnego gmachu, który równie miał podobnież ukryty otwór wychodzący do lasu. Śledząc z przezornością ze światłem owo podziemne mieszkanie, w jednéj framudze znaleźliśmy podeszłego człowieka i kobiétę tegoż samego wieku, którzy nie mogąc mówić, podnosząc ręce, zdawali się być mocno poruszonymi. Przemówiwszy do nich po przyjacielsku, uspokoiłem ich i z mojem największem podziwieniem dowiedziałem się, że byli rodzicami owéj młodéj Damy, właścicielki tego domu czyli zamku, która za naszem przybyciem z miłości ku nim, swego małżonka opuściwszy, uszła z nimi oknem, podczas gdy tenże, aby uzyskać na czasie, stawił się żołnierzom.

Czyliż sądziliście mię być z ludźmi moimi barbarzyńcą, rzekłem, który przychodzi, aby tylko ludzi dręczył? usprawiedliwili mi się kilkukrotnem doświadczeniem i prosili mię, abym ich ochraniał. Starzec dał mi słowo honoru, iż więcéj nikt nie uszedł z zamku. Dla wszelkiéj ostrożności kazałem jednak dobrze strzedz tego podziemnego wchodu; poszedłem z obojgiem starców drżących, do zamku, zaprowadziłem ich do pokojów, w których przed mojém przybyciem mieszkali, i gdzie jeszcze była ich córka. Chyrurg nadszedł znowu z odpowiedzią ściągając mocno ramiona. Zaledwie odważyłem się wnijść do pokoju téj Damy; jednak musiałem. Szybko pośpieszyła ku mnie. Jeszcze prosiłem ją o cierpliwość, ponieważ właśnie stan zdrowia jéj małżonka stawał się niebezpieczniejszym. Badającym wzrokiem patrzała na mnie, i dawała się czegoś więcéj się lękać niźli tego, co powiedziałem. Upadła przedemną na kolana, zanim mógłem jéj przeszkodzić, i z wzniesionemi w górę rękoma w najczulszych wyrazach prosiła mię, bym jéj pozwolił widzieć małżonka. W przykrém znajdowałem się położeniu; życie młodego człowieka, jak się zdawało, na słabéj wisiało nici, która na przyiemny widok małżonki zerwać się mogła. Już chciałem proszącéj przynajmniéj tymczasem po wojskowemu odmówić, lecz zastanowiłem się znowu nad jéj stanem. Skinąłem na staruszkę, pozwoliłem zbliżyć się do niéj rodzicom, i wyszedłem z pokoju do rannego, który lekko zasypiał. Tento był silny powód, iż nie chciałem jéj pozwolić widzenia się z małżonkiem. W najmocniejszém poruszeniu umysłów wszystkich obecnych, minęła znowu godzina, w któréj wolałbym był raczéj podwakroć znajdować się w najzaciętszéj potyczce, jak w takiém położeniu. Albowiem każdy przeciąg czasu, w którym młoda Dama zrzekała się próśb o ujrzenie swego małżonka, krótko trwał. Ciało jéj cierpiało widocznie, a gorączka pomnażała się, chociaż onę ukrywać starała się.

Nakoniec przybył znowu Chyrurg, i rzekł mi cicho, że chory, jak się przynajmniéj na pozor zdaje, cokolwiek zdrowszy przebudził się, i znowu o swoję *Rozę* pytał się. Teraz sądziłem, iż nie należało dłużéj przeczyć jéj widzenia swojego męża; wziąłem ją za rękę, aby onę zaprowadzić. Silnie cisnęła się ku mnie. Daremnie zalecałem jéj umiarkowanie, jeśli kocha swojego męża i życzy sobie ocalić go. Z skwapliwym popędem pośpieszyła do jego łóżka; upadła przed nim na kolana, rękę drogiego małżonka przycisnęła do ust serdecznie, skropiła ją łzami, które oschłe dotąd powieki zalewać poczęły. Słaby uśmiech okrywał coraz bledniejącą twarz rannego. Oko jego spoczywało na drogiéj małżonce, która spuściwszy swoję głowę na jego rękę, czuła się być uszczęśliwioną z onéj posiadania. Nie mówiono ani słowa; jak gdyby języki obojga stretwiały. W niejakiém oddaleniu od téj sceny stałem i ja równie niemy i bez poruszenia; widok ten niezmiernie mi dojmował, i chętniebym był stan mój zamienił na stan rannego, gdyby przez to dla ukochanéj małżonki został ocalony; albowiem z życiem mojém nie łączyło się żadne życie tak ścisłém ogniwem, iżby śmierć jednego i drugie za sobą pociągnąć miała, a krewni! krewni żołnierza, a témbardziéj podczas wojny, nie mogą mieć i chwili pewności o życiu jego.

Roza! przemówił nakoniec cicho po kilku upłynionych minutach, ów młody człowiek. Ona podniesła twarz swoję, na któréj wyrażone były ślady najgłębszéj boleści, i spojrzała na ukochanego małżonka. Tego właśnie ón sobie życzył. Rysy jego twarzy nabyły życia. Atoli droga małżonka zdawała się bliską zgadywać stratę i z wielką żałością zakryła twarz swoję. Chyrurg zbliżył się ostrożnie i rzekł, iż dla każdego z nich dogodniejszą będzie udać się na spoczynek i rozłączyć się. Bystro znowu spojrzała w górę i wzrok swój w lekarza wlepiła. — W téj chwili, przy niższéj części zamku dały się słyszeć trzy wystrzały jeden po drugim. Wybiegłem. Księżyc zaszedł. Ciemna noc dokoła. Ludzie moi stanęli pod bronią, nic, jak tylko głuchy szelest. Światła zbliżały

się ku gorze zamkowéj. Straże przyprowadziły dwóch jeńców; bylito uzbrojeni mieszkańcy, których z bronią w ręku schwytano. Weszli oni z latarniami do zamku, a zoczywszy straże, dali do nich ognia. Wszystko powróciło do spokojności i do dawnego porządku. Ja udałem się do pokoju rannego właściciela zamku. Ten już skończył był ciérpienia. Słaby jego wątek życia zerwał się w powstałéj trwodze, a żona jego już prawie bez życia leżała na martwych zwłokach ukochanego małżonka. Atoli stan jéj wymagał innéj pomocy. Chciano oderwać ją od ciała, które w otrętwiałém trzymała objęciu. Zaniesiona do innego pokoju, powróciła wkrótce do przytomności, ale tylko aby głośnemi jękami zapowiedziała okropne boleści, które nią miotały. Trwało to godzinę całą. Chyrurg wszelkich używał środków, aby jéj przynieść ulgę. Lecz nadaremnie! Już poczęła jaśnieć jutrzenka, gdy powiła nieżywe dziecię; po raz ostatni rzuciła wzrok swój z łóżka na rodziców. Zapewne, że dla niej poczynała innego życia wschodzić jutrzenka. Starzy rodzice spokojnie wznieśli ręce i spojrzeli w niebo. Wszystkich żałość przejęła. Nie mogąc dłużéj wytrzymać tego widoku, wyszedłem na podwórze zamkowe. Tak miałem pierś ścieśnioną, iż zdawało mi się, że tylko w gorącej bitwie mógłbym odetchnąć. Jak straszydło, prześladowała mię myśl, żem się stał burzycielem szczęścia na ziemi i zabójcą trojga sercem połączonych istot, chociaż to wynikało z dopełnienia powinności mojéj.

Śpiesznie przechadzałem się pomiędzy rzędami drzew granatowych, abym ukoił niespokojność swoję. Więcéj mię atoli pocieszyć zdołały uwagi przyjaciela, który się do mnie zbliżył.

Jeszcze tego samego dnia odebrałem rozkaz połączenia się z większym oddziałem wojska, dla niepokojenia nieprzyjaciela. Pogrążony w smętnych myślach wyszedłem z zamku Ritorno, na który oddalając się boleśnie spoglądałem. — Nawet w najzaciętszym boju nie opuszczały mię z początku cienie Don Józefa Varez i jego ukochanéj *Rozy*. Przeznaczenie moje powołało mię niebawem z Półwyspu do ojczyzny, aby należéć do wojny, która w innéj części wybuchnęła; lecz i w największych zatrudnieniach przypominały mi najmniejsze w żadném połączeniu z tym wypadkiem nie zostające okoliczności, ów smutny dzień w Hiszpanii, nawet teraz przywodzę go sobie na pamięć z najgłębszą żałością. Emil Essigkrugler.

O OSPIE OWCZÉJ I JÉJ SZCZEPIENIU. *)

Naturalna ospa owcza zrządziła w latach 1794 do 1805. ogromne między trzodami spustoszenia, gdy tymczasem szczepienie jéj tak, jak każda na świecie nowość, zawziętych znajdowało przeciwników. Zdaje się, że w owym czasie dostała się do Niemiec z Francyi, czytamy bowiem w Gilbercie, że owczarnia w Rambouillet, nie długo po swém przybyciu z Hiszpanii ospą rażoną została. W roku 1795. mordercza ta zaraza tak silnie w owczarniach rozszerzyła się, że uwagę Rządu na siebie zwróciła. W siedm lat późniéj (1802), zjawiła się w Węgrzech i w Rossyi.

Jeżeli z jednéj strony, jak temu zaprzeczyć nie można, z Francyi ta zaraza idzie; trzeba z drugiéj przyznać, że za to kraj ten, obdarzył nas bardzo ważnemi w tym przedmiocie dziełami, które nas uczą, jak z nią postępować, lub jakim sposobem unikać jéj należy. W Niemczech, gdy ospa owcza coraz większe wyrządzała szkody, wzięto się do jéj bliższego poznania, i liczne już rozprawy publiczne ogłoszone zostały. **)

Lubo szczepienie ospy w swych początkach na liczne natrafiało trudności, nie długo jednak musieli przeciwnicy tego zaradczego środka, oddać hołd prawdzie, w niezawodnych objawiającéj się skutkach.

*) Z rozprawy P. Fr. Teichmanna, umieszczonéj w rocznikach gospodarskich, wydawanych p. t. *Moeglinsche Annalen der Landwirthschaft etc.*

**) W tém miejscu wymienia autor szereg pism, w jednym i drugim języku o téj chorobie wydanych.

Czyniono także doświadczenia z zaszczepieniem owcom ospy ochronnéj, czyli krowiéj. W roku 1802 węgierski Hrabia Festetitz Tellna, kazał szczepić owcom ospę krowią; doświadczenie to jednak nie powiodło mu się podobno, bo poźniéj tym samym owcom szczepiono ospę naturalną owczą, i ta dopiero przeciwko zarazie skuteczną się być okazała. Jeden z gospodarzy niemieckich zaszczepił w zimie 1804/5 roku swym owcom także ospę krowią, lecz z pomyślnym skutkiem: ze 138 sztuk owiec zaszczepiono jednéj części łymfę czystéj krowiéj ospy, a drugiéj łymfę wziętą z owiec już krowią ospą zaszczepionych. Przez 6 lub 8 dni nabierały krosty, a w dni 14 zagoiły się miejsca szczepione. Że wakcyna ochrania od ospy naturalnéj owczéj, przekonano się tém dostrzeżeniem, iż owcom wakcynowanym, ospa owcza przyjąć się nie chciała.

Podobne doświadczenia z ospą krowią we Francyi czynione, równie pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Pan Gode Professor weterynaryi w Alfort, udziela dokładnéj wiadomości o swych doświadczeniach, które robił, szczepiąc owcom ospę ochronną z ludzi braną, i nawzajem zaszczepiając ludziom takąż samą ospę z owiec zbieraną. W obu przypadkach okazała się być skuteczną, co także i Pan Voisin kilkakrotnemi stwierdził doświadczeniami.

Pan Thaer przyznaje także wakcynie wielkie korzyści, uważając ją za środek ochronny przeciwko zarazie. — Pomimo tego szczepienie ospy owczéj wzięło przewagę nad wakcyną, i powszechniéj jest używane.

PP. Chabert i Gilbert mówią w pismach swoich o saméj tylko ospie naturalnéj, o czém przekonać się można z przepisów, które przeciwko niéj radzą. — Obadwa są tego zdania, iż chcąc uniknąć zarazy w owczarniach, należy palić gnój z pod owiec chorych, a zdechłe głęboko w ziemi zakopywać. W przypadku niebezpieczeństwa zarazy na owce, radzi Pan Gilbert kąpać je co dni kilka, byle pora roku po temu była; te zaś, na których się ospa już zjawiła, radzi zabijać, ażeby uniknąć rozszerzania się zarazy.

Niektórzy z gospodarzy fraucuskich byli tego zdania, że owce zaraziły się ospą od owczarzy, którzy ją mieli; inni twierdzą, że zarażają się od indyczek, które jak wiadomo, podlegają wyrzutom bardzo do ospy podobnym. Cokolwiek bądź, jest przecież rzeczą godną uwagi, że owczarze z okolic Götyngi, przypuszczają już oddawna, że zaraza ospy idzie do owiec najczęściéj od świń lub od zajęcy i od innych źwierząt. — Ta styczność domysłów nie może być rzeczą obojętną dla troskliwego badacza, i zasługuje na dochodzenie prawdy.

(Dawszy taki wstęp autor, przystępuje daléj do odgadywania trzech zapytań, uczynionych w téj mierze przez Towarzystwo badaczów natury w Altenburgu, które są następujące.)

Czy dobrze jest szczepić owcom ospę, już wtenczas, kiedy jeszcze żadna z sąsiedzkich owczarni nie jest nią dotknięta?

Na to radzi bezimienny inokulacyją, zaraz skoro ospa w bliskości się pokaże; inni utrzymują, że lepiéj użyć jéj wtenczas dopiero, gdy się między trzodą zjawiać zaczyna, a to dla tego, żeby mieć sposobność zdrowe jeszcze owce sztucznym zarazić sposobem. — Pan Kühne utrzymuje zaś, iż w takim przypadku, bez najmniejszéj obawy, zaraz do inokulacyi przystąpić można. Za jego zdaniem idą PP. Albert i Westfeld.

Uwaga P. Gilbert, że chociażby owczarnia była najliczniejszą, nigdy przecież choroba nie zjawia się początkowo w całéj gromadzie, lecz zawsze na kilku tylko jéj sztukach, jest w tym przedmiocie bardzo ważna. Daje ona przekonanie, że złe zwykło wynikać z chwilowych tylko powodów, a następnie, że wielkiéj jéj liczby od razu dotykać nie może. W kilka dni po przyschnięciu i obłupieniu krost widać ślady zarazy u innych owiec, i wtenczas gromady całe chorować zaczynają. Ale nim przyjdzie do téj ostateczności, wypadało, aby szczepienie ospy już dopełnione było, co z tém mniejszą ryzyką da

się uskutecznić, jeżeli dla zatamowania zarazy, owce chore od zdrowych oddzielone zostaną.

Pan Thaer, sądzi chorobę ospy, choćby nawet szczepionéj, tyle ważną, że wypada ile możności unikać jéj.

Czyli za pomocą szczepienia, można tak jak u ludzi uniknąć wielkiego pomoru, i wiele w takim razie na ubytek liczyć można? W razie np. gdy 10 na 100 wypada, co się w istocie nie raz wydarzyło, czyli wtenczas niedokładność w postępowaniu, nie jest tego przyczyną?

Za odpowiedź przytoczone są rozmaite przykłady, z których ważniejsze, następujące:

Roku 1802, Professor weterynaryi w Węgrzech P. Pessina, zaszczepił ospę owczą 2500 owcom romaitego wieku. Z całéj gromady nie zdechła ani jedna i choroba nie była dolegliwa.

U Pana Westfeld - Weerde pod Götyngą, z 429 owiec, które miały ospę naturalną, zdechło 2, a 3 jako niebezpiecznie chore zabito. Z owiec, którym szczepiono ospę, nie wypadła ani jedna.

W dobrach Hr. Sergijusza Piotrowicza Rumiancowa w Rossyi, szczepiono ospę z pomyślnym skutkiem 2500 owcom. Z całéj téj gromady nie zdechła ani jedna, ani zaraziła się ospą naturalną, która podówczas wielkie zrządziła szkody między gromadami nie mającemi zaszczepionéj ospy.

U Pana Kühne w Volkstadt, na 850 owcach mających ospę szczepioną jedna tylko zdechła. Wszystkie były podczas choroby dosyć rzeźwe, nie miały tylko apetytu.

W Lindawie u Pana Alberja z 1320 sztuk z ospą szczepioną, zdechło cztéry, a dwie oślepły, z siedmiu, które naturalnéj ospy dostały, zdechło trzy. (*G. P.*)

KUKUŁKA.

(Przekład z rękopismu Krotodworskiego.)

W czystém polu dębik wieje,
Na nim się kukułka chwieje:
Zakuka, zapłacze głośno,
Że nie zawdy kwitniesz wiosno!

Czyż w polu żytka dorosną,
Gdy rok cały będzie wiosną?
Będąż w sadzie jabłka żrałe,
Kiedy lato będzie stałe?

Czyby zboże w stogu stało,
Gdyby jesień była trwałą?
Nie tęskłażby lubka miła,
Gdyby zawdy sama była?

Kasper Lasota Cieglewicz.

O KRYTYCE.

Myśli, rady, nie kazanie,
Nie przestrogi, ale zdanie.

Stósownie do tego godła przemawiam; gdy same krytyki Numer pierwszy Rozmaitości napełniając, nie odpowiadają zupełnie tego pisma tytułowi. — Tak mało jest u nas piszących, tak nie wielu jest odważnych, aby to co napiszą, udzielali publiczności; że zdaje się: iż więcéj u nas przydatna byłaby, przyjacielska cicha dla nich przestroga i skazówka, aniżeli głośna i przyostrzejsza krytyka publiczna; bo gdy pierwsza piszącego wspierając nauką, do wdzięczności pobudza, i chęć jego do tém większego udoskonalenia się wznosi, druga odmawiając mu talentu, karcąc go poniża, i pieszczone uczucie miłości własnéj obraża. Niedawno z wszelką słusznością o kraju naszym powiedzieć było można.

U nas niby jaka zmowa:
Nikt nie pisze, ani słowa;
I nibyto od niechcenia,
Żeśmy mądrzy, znać: z milczenia.

Obawiam się, abyśmy krytycznémi pismami, znowu nazad nie powrócili, do téj nie nadto zaszczytnéj oznaki mądrości, coby nietylko dla kraju z niewielkim pożytkiem wypadło, ale nawet i dla samych PP. Krytyków; gdyż nie mieliby wtedy co krytykować. *) Z tego więc osobistego dla nich względu, zdaje się mnie: że potrzebna jest do nich ta pokorna prośba: Aby

*) Cóż powie Autor tego artykułu gdy się dowié, że u nas zamyślają wydawać pismo, pod tytułem: Bicz krytyczny. — Uw. Redaktora.

raczyli światłem swoiém wspiérać tajemnie tych, którzy mają odwagę pisać dla publiczności; a wstrzymać swoje krytyczne pióra aż do czasu, gdy nawałem pism zostaniemy obarczeni; a wtedy pewnie ich uczone krytyczne pióro, skuteczną będzie tamą, i ochroni nas i zachowa od potopu. Tymczasem pozwolą na jakiś czas z wszelką wolnością płynąć potokowi, i niech raczą ku pożytkowi naszemu, to jedyne pismo czasowe kraju naszego: Rozmaitości, swojemi tworami urozmaicać, mieszając z pożytecznem przyjemne. ***

SŁÓW KILKA O BURSZTYNIE.

Bursztyn znajdujacy się na brzegach morza baltyckiego, mianowicie na brzegach pruskich, rzadziéj jednak na brzegach morza północnego, jest skamieniałą żywicą nieznanych nam teraz drzew pierwszych wieków świata. Drzewa te róść musiały na brzegach morza baltyckiego wtedy jeszcze, kiedy Mamuty żyły w Syberyi, zapewne w kilka tysięcy lat przed historyją naszą! Wtedy inne zapewne klima panowało w tych stronach, bezwątpienia było ono daleko cieplejsze. Bursztyn ma często w sobie listki mchu, lub owady leśne, czasami kawałki małe drzew nieznanych teraz, co jest dowodem, że musiał kiedyś miękką być massą.

Opowiadają, że w Pomeranii wieku zeszłego pewien bursztyn obrabiający znalazł w środku onegoż żywy, wielki owad z rodzaju nieznanych. Owad ten zdechł natychmiast, skoro wystawiony został na świeże powietrze. Jeźli ta powieść jest prawdziwą, przypomina nam owe żaby żywe, znalezione w Anglii wułomku wielkiego marmuru. Musiały one wtedy zapewne dostać się w środek marmuru, kiedy jeszcze był miękką massą. Komu wiadomo jest, jak powoli marmur twardość przybiéra i jak powoli kamienieje, temu nie będzie to zdawało się rzeczą przesadzoną, że wspomnione żaby kilka tysięcy lat żyły w tym marmurze. Tego tylko pojąć niepodobna, jak mogły żyć tak długo bez powietrza świeżego.

Uważmy naprzykład te bursztyny na piersiach owéj piękności. Ileż wieków potrzebowały one, nim tę twardość pozyskały, nim z rozdrobnionych cząstek w jedną skleiły się całość; sąto szczątki najodleglejszéj starożytności i badaczowi rzeczy przyrodzonych nasuwają tysiące przedmiotów do rozmyślania; są one, że tak rzekę, zabytkami wieków żadną historyją, żadném podaniem ustném nie objętych!

Jeszcze Fenicyjanie znali bursztyn i sprowadzali go z brzegów morz północnych do krajów wschodnich. Bursztyn był znaczną gałęzią ich handlu. Jeźli on istotnie jest żywicą drzew i ma być płodem krajów ciepłych, tém dziwniejsza, że nawet w krajach południowych niéma teraz żadnych drzew, któreby podobną bursztynowi massę wydawały. —

Literatura polska.

Pod tytułem: *Flora polska, czyli Rozrywki przyjemne i pożyteczne*, wydaje P. Konstanty Majeranowki w Krakowie, w drukarni Mateckiego dziełko (niby czasowe) poswięcone literaturze, poezyi i romansom, którego wyjść ma XXIV. Tomików. W Tomikach V. i VI. umieszczona jest interesujaca „historyczno - krytyczna wiadomość o pismach peryjodycznych w Polsce.“ Jestto z małem dopełnieniem zebranie tego wszystkiego, co już w tym przedmiocie PP. Bentkowski i A. Tom. Chłędowski powiedzieli. W wspomnieniu o pismach czasowych lwowskich winienem sprostować niektóre pomyłki autora i uzupełnić, co w tym względzie opuścił. Gazeta lwowska nie od roku 1806, jak autor twierdzi, ale od r. 1811. wychodzić zaczęła. Pamiętnik lwowski wychodził od roku 1816, nie zaś od roku 1817. Pamiętnik galicyjski nie od r. 1822, ale od r. 1821. był wydawany i chociaż głównym jego Redaktorem był niby Ferdynand Chotomski, jednak Eugen. Brocki trudnił się właściwie jego redakcyją i przyozdobił go wielu uczonemi rozprawami roboty własnéj, traktującemi o rzeczach krajowych. Pociski wywarte przez autora na Pszczołę polska, mimowolnie przypominają nam kłótnia, jaką niegdyś sposobem niesmacznym i hańbiacym nauki, autor będąc redaktorem Pszczółki krakowskiej, prowadził z redaktorem Pszczoły polskiej, a o któréj powinien był już zapomnieć. Dwa pisma czasowe we Lwowie wychodzace autor opuścił całkiem: Gazete polityczną wydawaną roku 1786. w języku francuskim i w osobnéj drukarni, także Dziennik polityczny, wychodzacy r. 1794. w 8ce. Uważnicki.

Leiba i Siora Pana Niemcewicza.

Piękny ten romans roku 1825. przełożony na język niemiecki, już roku zeszłego i na holenderski przetłumaczony został. Zdaje mi się jednak, że nie z polskiego, tylko z niemieckiego. —

Zdanie Hrabiny Genlis o romansach Waltera Scotta i o poezyjach Lorda Byrona.

Do najnowszych pism Anglii od lat kilku najwięcej szczęścia robiących, należą romanse Scotta i poezyje Lorda Byrona. Co się tycze piérwszych, nie znajduję w nich ani prawdziwéj wyobraźności, ani istotnego interessu, ani miejsc wymownych. Mówią, że mają być obrazem wiernym dawnych obyczajów Szkocyi. Nie umiém sądzić o tém, mniemam jednak, że tylko obyczaje współczesnych z prawdą zupełną kreślić można. Wyznaję zresztą, że romanse te wydawały mi się nudnemi. W poezyjach Lorda Byrona znajduje się wiele pięknych poezyjnych tyrad, lecz nie mają planu, a zmyślenie jest w nich więcej szczególne, jak dowcipne. Czujemy w nich zawsze, że autor bez zasad rosprawia, a o miłości i przyjaźni bez prawdziwego uczucia wspomina. Jest zawsze prawie fałszywym nie będąc religijnym, moralnym, czułym a nawet ludzkością tchnącym. We wszystkich poezyjach jego panuje nienawisna nieprzyjaźń ludzi, niepochodząca z oburzenia się cnoty na występek, ale raczéj z przesycenia wyczerpanego i oschłego serca zepsutego zbytkami i życiem nieporządnie prowadzonem. Rzecz pewna, że tylko dzieła wznoszące duszę i umysł zachowają wziętość swoję; w pismach Byrona nie widać nic podobnego i owszém wpajają niepewne i ciemne wyobrażenia i zostawują po sobie bolesne i nieprzyjemne uczucia. Nie utrzymają się długo." — Kto czytał wszystkie pamiętniki Pani Genlis, przekona się, że o każdéj rzeczy sądzi tak powierzchownie i z jednego uważając względu. W samym Lamartynie nawet, zgadzającym się więcej z jéj sposobem myślenia, znalazła wiele „śmiésznych wierszy." —

W Trenczynie jest studnia, do któréj woda sprowadzona z nadzwyczajnéj głębokości. Powstanie téj studni jest nader romantyczne. Stefan Zapolia zrobił Trenczyn siedzibą sztuki i przyjemności w pokoju, a niedostępną warownią podczas wojny. Działo się to w wieku XV. i nic Trenczynowi nie brakowało, tylko wody, któréj żadnym sposobem z niskąd nie było można wydobyć. Dzieło to trudne, miłości zostawione było. W wyprawie na pohańców pojmał Zapolia kilka znakomitych jeńców, a między tymi i Turczynkę jednę, którą małżonce swéj darował. Wkrótce przybyli kupcy tureccy chcący jeńców wykupić. Zapolia uwalniając tychże, Turczynki tylko nie chciał oswobodzić. Miała ona kochanka, młodego wojownika tureckiego i ten postanowił na wszystko się odważyć, by ją tylko wydostać. Zapolia z niego i z rozpaczy jego najgrawał się. „Wszystkich was bez okupu wypuszczę" rzekł „jeżli ze skał Trenczyna wodę wydobędziecie." Miłość tryumf odniosła, a Turcy byli wtedy mistrzami w sztuce hidraulicznéy. Nieszczęśliwy Turek trzy lata na daremnie szukał wody, szczęśliwy skutek uwieńczył nareszcie usiłowanie jego i po królewsku udarowana kochanka wydaną mu została. Studnia przez Turka tego utworzona do dziś dnia pokrzepia mieszkanców Trenczyna i uwieczniła pamięć wiernéj pary.

— Z Warszawy. —

W zeszłym roku, ulica Mazowiecka i część Długiéj wzdłuż Arsenału, zamiast bruku, urządzoną została na sposób Mac-Adama; w ciągu zaś ostatnich dwóch miesięcy tymże sposobem urządzono ulice Wierzbową i Bielańską, a następnie mają być podobnież urządzone inne, tak, iż od alejów około Dzieciątka Jezus aż do Koszar Artyleryi, będzie można bez utrząśnienia odbywać przejazdki.

W Niemczech w wiliją Nowego roku zwykle odbywają się wesołe biesiady, co się nazywa „Wieczorem Sylwestra"; u nas dopiéro od lat 20 i kilku zaczyna to być używaném. Jednak jest wiadomość o podobnym wieczorze w dawnych czasach. Roku 1758 przybył do Warszawy niejaki P. Szyller, majętny cudzoziemiec, w zamiarze utworzenia Kantoru bankowego. Chcąc ón dać się poznać, urządził obszerne mieszkanie na Nowém Mieście, połączywszy w jedno kilka zabudowań. Zaprosił na Wieczór Sylwestra bardzo znaczną liczbę osób obecnych w Warszawie. Po wspaniałéj wieczerzy, rozdawał gościom na atłasie rozmaite wiérsze winszujące w językach: polskim, niemieckim, francuskim, włoskim, angielskim i łacińskim; a przy wierszach, każdéj Damy prosił o przyjęcie podarku, to jest: marcepanów, kwiatów, lub kosztownych kadzideł; mężczyzni zaś obdarzeni byli winem starém od lat 50, a nawet i 100. W kilku pokojach stały stoliki do gry, na każdym jaśniały dukaty; i tak się wydarzyło (co już umyślnie było przygotowaném), że wszyscy grający wygrali. Służący byli ubrani w stroje azyjatyckie, iakoto: tureckie, perskie, chińskie, kałmuckie, ormijańskie, czerkaskie, bramińskie i t. p. Stoły z jedzeniem nie były zastawione w salach, lecz mnóstwo delikatnych potraw roznoszono na ogromnych tacach śrébrnych, a co się zostało, to rozdawano ubóstwu stojącemu gromadnie na ulicy. (*Wyciąg z notatek kupieckich Kaspra Janickiego.*)

Statystyka Państwa Rossyjskiego, przez Bolesława Hlebowicza. — Najwięcéj czerpał autor z dzieła: *Opyt naczertania Statistiki głáwnieyszych Hosudarstw po nyniesznіemu ich sostoianiu. Moskwa* 1821. — Podział tego dzieła jest następujący: Opisawszy naprzód Rossyją pod względem jeograficznym, jej granice, ludność, klima. płody i pochodzenie mieszkańców, mówi o ustawach dotyczących się Państwa, daléj o ustawach dotyczących się praw poddanych tak świeckich jak duchownych, o Administracyi Państwa tak ogólnéj jak szczególnych prowincyj, Xięztw i Królestw z Rossyją połączonych; o gospodarstwie narodowém, a nakoniec o oświeceniu publiczném.

Ludność Królestwa Duńskiego. — W saméj Danii 1,171,278; w Xięztwie Olsztyńskiém 401,520; w Xięztwie Szleswickiém 323,225, w Xięztwie Lauenburskiém 35,000, razem 1,931,000 mieszkańców. Oprócz tego w Islandyi 50,000, na wyspach Faro 5,200, w Grenlandyi 5,000 i 46,000 na trzech wyspach zachodnio-indyjskich.

W wiosce pod Kagliary stolicy wyspy Sardynii, żyje osobliwszy dziwak; jestto bezdzietny wdowiec, a po zgonie żony, którą niezmiernie kochał, osiadł na ustroniu i wiedzie życie szczególnym sposobem. Bardzo rano wychodzi i tyle razy wraca do domu, ilekroć kogobądź napotka; do nikogo nie przemówi słowa, sam sobie gotuje objad, sam pierze bieliznę, a jeżli konieczna wypada potrzeba przemówić, dla nabycia jakiéj rzeczy, to napisze na karteczce. Udając się ón na takowe dobrowolne wygnanie, rozdał cały majątek między siéroty, zostawił tylko mały kapitalik, z którego procent wystarcza na utrzymanie życia; zapuścił brodę, trzewiki jego są dziurawe, i chodzi zawsze z odkrytą głową.

Pewien włoski literat czytał niedawno na posiedzeniu uczonych w Turynie rozprawę o teatrze włoskim i francuskim; w niéj usiłował dowieść, że Paryżanie wcale nie mają narodowego teatru; przeciwnie, dowodził, że teatr włoski, a mianowicie turyński, zasługuje na pochwały największe wszystkich ludzi obdarzonych gustem i moralnych.

Dodatek.

Redaktor Mikołaj Michalewicz. — Druk Piotra Pillera.

D O D A T E K
do Nru. 3. Rozmaitości lwowskich.

REZULTATY Z DOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH,
we Lwowie w roku 1826. trzy razy na dzień, to jest: o wschodzie słońca, o godz. 2. po południu, i o god. 10. w wieczór odbywanych.

I. BAROMETER (CIĘŻKOMIERZ Z KOLANKIEM), (*Heber - Barometer*).

(Wyniesiony nad powiérzchnią ziemi przy Halickiéj ulicy na 2 sążni i 5 stóp, czyli 7 łokci miary wiédeńskiéj. Wysokości barometru wykazane są na cale paryzkie, a każda obserwacyja barometru była redukowana na + 14° Reaumura.)

Miesiące	Wysokość merkuryjuszu w barometrze		Największa odmiana merkurjuszu w barometrze		Średnia wysokość merkuryjuszu w barometrze			
	największa	najmnieysza	w miesiącu	w przeciągu 24 godzin	o wschodzie słońca	o godzinie 2giej po południu	o godzinie 10tej w wieczór	z wszystkich postrzeżeń
Styczeń . .	27,916	26,950	0,966	0,386	27,494	27,478	27,495	27,489
Luty	27,951	27,270	0,681	0,357	27,633	27,025	27,030	27,630
Marzec . . .	27,927	26,761	1,166	0,636	27,383	27,385	27,396	27,388
Kwiecień . .	27,625	26,699	0,926	0,472	27,221	27,207	27,208	27,212
Maj	27,409	26,874	0,535	0,293	27,180	27,182	27,192	27,184
Czerwiec . .	27,558	27,021	0,537	0,331	27,393	27,330	27,346	27,356
Lipiec . . .	27,592	26,980	0,612	0,185	27,264	27,256	27,263	27,261
Sierpień . .	27,571	27,031	0,540	0,304	27,380	27,377	27,387	27,381
Wrzesień . .	27,611	26,835	0,776	0,435	27,358	27,363	27,374	27,365
Październik .	27,764	27,156	0,608	0,315	27,444	27,431	27,434	27,436
Listopad . .	27,645	26,768	0,877	0,519	27,247	27,253	27,263	27,254
Grudzień . .	27,605	26,655	0,950	0,534	27,275	27,265	27,284	27,274

Z pomienionych zatém miesięcznych rezultatów wypływa, iż w całym roku, największa wysokość merkuryjuszu w barometrze była w Lutym (dnia 15. o 10. god. w wieczór) na 27″951 miary par., lub téż 28″ 8‴ 8⁗ miary wiéd. Wysokość zaś najmniejsza barometru była w Grudniu (dnia 4. o godzinie 2. po południu) 26″655 mia. par., lub téż 27″ 4‴ 8⁗5 miary wiédeńs., więc największa odmiana roczna, wynosi 1″296 miary par., lub téż 1″ 3‴ 11⁗5 mia. wiéd. Największa zaś odmiana merkuryjuszu w barometrze w przeciągu 24 godzin w całym roku zdarzyła się w Marcu (z dnia 15. na 16.) gdy merkuryjusz w barometrze o 0″636 mia. par. czyli 0″ 7‴ 10⁗ miary wied. zniżył się.

Średnia roczna wysokość merkuryjuszu w barometrze o wschodzie słońca była 27″356, o godzinie 2. po południu 27″346, o godzinie 10. w wieczór 27″356, a zatém średni stan merkuryjuszu w barometrze z tego roku jest 27″352 miary par., lub téż 28″ 1‴ 3⁗6 miary wiédeńskiéj.

II. THERMOMETER (CIEPŁOMIERZ) (REAUMURA).

Miesiące	Największe ciepło.	Najmniejsze ciepło czyli największe zimno	największa odmiana temperatury		Średnia codzienna różnica między temperaturą z rana i w południe	Średnia temperatura			
			w miesiącu	w przeciągu 24 godzin		o wschodzie słońca	o godzinie 2giéj po południu	o godzinie 10téj w wieczór	ze wszystkich postrzeżeń
Styczeń .	+ 2,°2	— 17,°0	19,°2	8,°1	3,°12	— 7,°69	— 4,°57	— 7,°02	— 6,°42
Luty . .	+ 4,°8	— 12,°3	17,°1	11,°9	4,°04	— 4,°25	— 0,°21	— 3,°35	— 2,°60
Marzec .	+ 12,°0	— 7,°2	19,°2	10,°0	4,°49	— 1,°30	+ 3,°19	+ 0,°03	+ 0,°64
Kwięcień .	+ 15,°7	— 1,°5	17,°2	12,°6	6,°02	+ 2,°33	+ 8,°35	+ 4,°32	+ 5,°00
Maj . .	+ 22,°0	+ 2,°4	19,°0	13,°2	7,°24	+ 6,°65	+ 13,°89	+ 7,°95	+ 9,°50
Czerwiec .	+ 23,°4	+ 7,°0	16,°4	14,°0	9,°14	+ 9,°09	+ 18,°23	+ 11,°04	+ 12,°98
Lipiec . .	+ 26,°4	+ 10,°4	16,°0	13,°6	8,°70	+ 13,°09	+ 21,°79	+ 15,°26	+ 16,°71
Sierpień .	+ 25,°0	+ 5,°9	19,°1	13,°4	9,°02	+ 10,°48	+ 19,°50	+ 12,°74	+ 14,°15
Wrzesień	+ 23,°0	— 1,°0	24,°0	14,°1	7,°90	+ 7,°74	+ 15,°64	+ 9,°01	+ 10,°79
Październik	+ 17,°1	— 1,°8	18,°9	14,°3	7,°86	+ 3,°94	+ 11,°80	+ 6,°25	+ 7,°33
Listopad .	+ 11,°6	— 4,°5	16,°1	7,°7	3,°02	+ 1,°56	+ 4,°58	+ 2,°04	+ 2,°72
Grudzień .	+ 5,°6	— 7,°0	12,°6	6,°3	1,°41	+ 0,°18	+ 1,°59	+ 1,°29	+ 0,°68

Z tych więc rezultatów wynika, iż najwieksze ciepło w całym roku było w Lipcu (dnia 4. koło godziny 2. po południu) + 26,°4. Największe zimno było w Styczniu (dnia 17. koło 12. godziny w nocy) — 17,°0 (lecz ten stopień zimna tylko parę minut trwał), zatém największa zmiana temperatury w tym roku była 43,°4, największa zaś zmiana w przeciągu 24 godzin była 14,°9 na dniu 27. Czerwca, gdy merkuryjusz w termometrze o wschodzie słońca + 8,°5, o godzinie 2. po południu + 23,°4 wskazywał. Średnia codzienna różnica między temperaturą z rana i w południe jest 6,°00.

Temperatura średnia z całego roku była o wschodzie słońca + 3,°48, o godzinie 2. po południu + 9,°48, o godzinie 10. w wieczór + 4,°93, a zatém roczna średnia temperatura według wszystkich postrzeżeń wynosi + 5,°96.

Srednia temperatura letnia, to iest: od 1. Kwietnia aż do ostatniego Września była o wschodzie słońca + 8,°23, o godzinie 2. po południu + 16,°23, o godzinie 10. w wieczór + 10,°15, a zatém ze wszystkich postrzeżeń letnich wynosi średnia temperatura + 11,°53.

Średnia zimowa temperatura z zimowych miesięcy, to jest: z Stycznia, Lutego, Marca, Paźd., List i Grud., była o wschodzie słońca — 0,°63, o god. 2. po południu + 1,°36, o godzinie 10. w wieczór — 0,°14, a zatém ze wszystkich postrzeżeń zimowych wynosi średnia temperatura zimowa + 0,°19 Reaum.

III. HYGROMETER (WILGOCIOMIERZ) (SAUSSURA 100°).

Największa suchość czyli najmnieysza wilgoć w tym roku była w Październiku dnia 16. około godziny 2. po południu 42,°0 (wilgoci). Największa zaś wilgoć powietrza była trzy razy w roku, to jest: w Marcu dnia 2. i 29, potém w Wrześniu dnia 14, w tych dniach roku wilgoć największy stopień osiągnęła, to jest 100° (Saussura). Ogólnie w tym roku najsuchsze powietrze było w Czerwcu 78,°8 (wilgoci). Najwilgotniejsze zaś powietrze było w Grudniu 91,°4. Średni stan wilgociomierza całego roku jako się ze wszystkich postrzeżeń pokazało, wynosił o wschodzie słońca 91,°4, o godzinie 2. po południu 72,°4, o godzinie 10. w wieczór 87,°5 (wilgoci), więc w ogóle ze wszystkich, średnia roczna wilgoć wynosi na 83,°76.

IV. OMBROMETER (WODOMIERZ) (*Regenmesser*).

(Wykazany na cale paryzkie.)

Najobfitszy dészcz lub śniég czynił w przeciągu 24ch godzin według wysokości massy wodnéj w

Styczniu	0,"487	Lipcu	1,"500
Lutym	0,"175	Sierpniu	3,"243
Marcu	0,"101	Wrześniu	0,"392
Kwietniu	0,"418	Październiku	0,"068
Maju	2,"105	Listopadzie	0,"568
Czérwcu	0,"730	Grudniu	0,"398.

Całkowita wysokość wody wszelkiego deszczu lub śniegu wynosiła w

Styczniu	1,"266	Lipcu	4,"153
Lutym	0,"389	Sierpniu	4,"584
Marcu	0,"491	Wrześniu	1,"086
Kwietniu	2,"403	Październiku	0,"136
Maju	4,"227	Listopadzie	1,"498
Czérwcu	2,"311	Grudniu	1,"826.

Zatém tego roku we Lwówie najobfitszy dészcz upadł w przeciagu 24 godzin, w Sierpniu (dnia 6go), gdy wysokość massy wodnéj czyni 3,"243 mia. par., czyli 3" 4"' 0"" mia. wied. Całkowita wysokość massy wodnéj z dészczu i śniegu z całego roku wynosi na 24,"317 miary par., lub téż 25" 0"' 6""3 miary wiéd'

V. MOC WIATRU.

Podług 1095 postrzeżeń w tym roku czynionych, były:

Moc wiatru:	w Stycz.	Lut.	Mar.	Kwi.	Maju,	Czer.	Lip.	Sier.	Wrz.	Paźd.	List.	Gru.
Zupełna cisza	—	—	—	—	—	6	26	12	2	1	—	—
Wiatr słaby	65	57	59	55	71	70	57	72	79	81	59	77
Wiatr średni	23	26	27	25	18	13	9	7	7	10	31	16
Wiatr mocny	3	1	7	10	4	1	1	2	2	1	—	—

Zatém w całym roku, zupełna cisza była 47 razy, wiatr słaby 804 razy, średni 212 razy, a mocny 32 razy; więc w ogóle był wiatr słaby. Burza w tym roku tylko 2 razy się zdarzyła, piérwsza z wschodu dnia 4. Lipca koło 3 god. po południu razem z grzmotem, lecz bardzo krótko trwała, druga dnia 13. Sierpnia po 1széj godzinie po południu z północ: zachodu, z grzmotem, podobnież krótko trwała.

VI. KIERUNEK WIATRU.

Podczas 1095 postrzeżeń wiatr wiał:

W miesiącu	Północny	Północno Wschodni	Wschodni	Południowo Wschodni	Południowy	Południowo Zachodni	Zachodni	Północno Zachodni
Styczniu	11 razy	12 razy	17 razy	5 razy	13 razy	10 razy	25 razy	—
Lutym	5	2	14	20	17	3	22	raz
Marcu	—	11	20	11	22	2	23	4 razy
Kwietniu	7	6	6	2	16	2	45	6
Maju	13	3	15	11	15	8	20	8
Czerwcu	13	20	6	2	9	12	24	4
Lipcu	4	4	5	13	1	15	48	3
Sierpniu	7	—	14	8	10	19	29	6
Wrześniu	12	1	10	3	11	14	36	3
Październiku	8	1	3	5	34	21	12	9
Listopadzie	2	4	13	20	18	11	18	4
Grudniu	2	9	13	10	12	13	23	11

Zatém w roku całym, podług 1095 postrzeżeń wiał wiatr: północny 84 razy, północno-wschodni 37 razy, wschodni 136 razy, południowo-wschodni 110 razy, południowy 178 razy, południowo-zachodni 130 razy, zachodni 125 razy, a północno-zachodni 59 razy. Z tąd wynika, iż w tym roku panował wiatr zachodni.

VII. ODMIANY POWIETRZA.

W miesiącu	Liczba dni w których													
	niebo było				dżdżystych w ogólności	ciągle deszcz padał	w ogólności śnieg padał	ciągle śnieg padał	w ogólnoś. mgła była	ciągle mgła trwała	łyskało i grzmiało	nie marzło	na przemianę marzło i tajało	ciągle marzło
	całkiem pogodne	mało zachmurzone	mocno zachmurzone	całkiem zachmurzone										
Styczniu .	1	6	6	18	—	—	17	1	10	2	—	—	1	30
Lutym .	2	11	7	8	2	—	7	—	9	—	—	2	11	15
Marcu . .	3	11	9	8	5	—	5	—	9	—	—	8	20	3
Kwietniu	—	8	21	1	16	—	5	—	2	—	—	21	9	—
Maju . .	—	16	15	—	17	2	—	—	—	—	6	31	—	—
Czerwcu .	1	15	12	2	12	—	—	—	1	—	4	30	—	—
Lipcu . .	—	16	10	5	12	1	—	—	2	—	6	31	—	—
Sierpniu .	2	19	10	—	13	—	—	—	5	—	6	31	—	—
Wrześniu	1	17	11	1	10	—	1	—	3	—	3	27	3	—
Październi.	11	7	8	5	5	—	—	—	3	—	—	27	4	—
Listopadzie	—	10	9	11	11	2	6	2	1	—	—	20	8	2
Grudniu .	—	2	9	20	13	4	16	—	10	5	—	13	13	5

W roku więc całym było dni: w których niebo całkiem pogodne było 21, nieco zachmurzonych 158, mocno zachmurzonych 127, a całkiem zachmurzonych 79.

Dni dżdżystych w ogólności było 116, między temi było 9, w których ciągle dészcz padał. W ogóle śnieżnych dni było 57, między temi było 3, w których nieprzestając śnieg padał. W których mgła się zdarzała było w ogóle 55, między temi było dni 7, w których wciąż mgła trwała. Dni, w których grzmiało i łyskało, było 25, lecz między temi były niektóre dnie, gdzie grzmoty zrana i po południu bywały; dla tego, wszystkich grzmotów było 30. — Uwagi godne, iż te wszystkie grzmoty na tak gorące lato bardzo były słabe, gdzie z doświadczenia wiadomo, iż podczas gorącego lata zdarzają się bardzo częste i straszne grzmoty. (Gradu nie było wielkiego.)

Dni bez żadnego mrozu było 241, w których zaś na przemianę marzło i tajało 69, a w których ciągle marzło, było 55. W tym roku, mróz ciągle trwał najdłużéj dni 30, to jest od 1 aż do 30 Stycz. Ostatni mróz był na wiosnę d. 25 Kwiet., pierwszy w jesieni 27 Wrz. Szron ostatni był na wiosnę 12 Kwiet., piérwszy w jesieni 27 Wrz.

W ogóle w tym roku atmosphera, czyli powietrze było bardzo ciche, ponieważ tak wiele zupełnych cisz, co się tego roku zdarzyły (iak wyżéj V. wskazuje), w żadnym roku nie było; jako z meteorologicznych dostrzeżen od roku 1811. aż dotychczas wciąż odbywających się, wynika.

Lwów dnia 4. Stycznia 1827. Van Roy.

Drukiem Piotra Pillera.

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL.